

676
DZIĘKI Leonowi Schillerowi ogromne skarby ojczystej kultury, leżące na polaciach, do których nigdy nie zaglądał historyk — zostały uratowane dla nas i dla potomnych. Rewindykacji dokonał na własną rękę i na własną odpowiedzialność Leon Schiller wystawiając przed wielu laty „Kram z piosenkami” — wielkie, rozspiewane, roztańczone widowisko, którego jedynym materiałem literackim były stare piosen-



Andrzej Jarecki

K R A M z „Kramem z piosenkami”

ki, od szleheckich kurdeszowych z XVIII wieku po hymny krakowskiej malarii młodopolskiej i podmiejskie szlagiery z Bielń. Okazało się, że piosenka jest jednym z ważniejszych elementów tradycji kulturalnej, że jest jednym z najwymowniejszych rysów historii obyczaju. A przecież w „Kramie z piosenkami” Schiller nie zebrał samych pereł literackich i muzycznych. Są tu piosenki pisane przez mistrzów słowa i przez anonimowych grafomanów, przez wykształconych kompozytorów i przez osoby, które po prostu przez całe życie nie rozstawały się z ustną harmonijką. Ale wartość i jednych i drugich jest tu porównana i podniesiona wspólnie do najwyższej rangi świadectwa o wdzięku, kulturze, obyczaju, dowcipie i smaku naszych poprzedników na tej ziemi.

Tak to dzięki prywatnej pasji Leona Schillera, który przez wiele lat z uporem i miłością szperał w starych śpiewnikach i odśpiewywał przy własnym akompaniamencie odnalezione piosenki — jesteśmy bogatsi w trady-

cję. A dzięki temu, że były tępą z „Zielonego balonika” został najlepszym polskim reżyserem teatralnym, inscenizatorem i reformatorem teatru — stara polska piosenka trafiła na scenę i to w przepięknej formie teatralnej.

Po słynnej pierwszej inscenizacji dokonanej przez samego Mistrza (a poprzedzonej wieloma inscenizacjami widowisk piosenkowych o innych tytułach, które były szkicami, próbami do „Kramu”) — wielokrotnie wystawiała „Kram z piosenkami” Barbara Fijewska. Starala się zawsze zachować główne rysy inscenizacji Schillera. Założenie niby słuszne, niby cenne — ale skazało nas na pewną monotonię w tej dziedzinie. Nowe przedstawienie „Kramu z piosenkami” w Teatrze Narodowym powtarza w zasadzie wszystkie układy inscenizacyjne, które pamiętamy jeszcze dość świeżo z przedstawienia w „Ateneum”. Inna

scena, inni aktorzy (większy zespół) stwarzają wprawdzie pewne nowe warunki, do których Barbara Fijewska przystosowała widowisko — ale wszystko poza tym pozostało w tym samym miejscu. A skoro tak wiele dokoła się zmienia, czy słuszne jest, by tylko inscenizacja „Kramu z piosenkami” była zawsze taka sama?

Aktorzy — o, właśnie! Pracy Leona Schillera zawdzięczamy zapewne to, że aktor polski musi umieć śpiewać i tańczyć, w miarę swych sił. Otóż siły te nie są równe. W Teatrze Narodowym prócz artystów obdarzonych dobrym głosem i talentem do śpiewu, są i tacy, którzy się do śpiewu zmuszają z przykrym skutkiem dla widza i dla siebie. Nie widzę powodu, by ich do tego nakłaniać. „Kram z piosenkami” powinni wykonywać tylko ci, którzy się do tego naprawdę nadają.

Za to tańczą wszyscy doskonale, z wielkim ogniem, temperamentem i poświęceniem. Taniec jako ćwiczenie fizyczne nikomu nie szkodzi, a patrzy się na te wyczyny z przyjemnością.

Przedstawienie w Teatrze Narodowym ma wiele zalet. Kilka piosenek — obrazków wysmakowano i wyczulowano bardzo starannie, z wielkim wdziękiem i dowcipem. Pierwsza część widowiska jest pod tym względem najlepsza. „Chciało się Zosi jagódek”, „Tyciuteńki”, „Bandurka”, „Pod borem”, „Małgorzatka”, „Co się stało we dworze” — to wszystko bardzo dobre, smaczne scenki. Wiele tu zawdzięczamy aktorom. Później było znacznie słabiej, z wyjątkiem jeszcze „Pana Artiura”, a ostatnia bielańska część widowiska była chyba najstabsza, jakby nie ukończona przez reżysera.

Z aktorów szczególnie dobrze zasłużyli się dla „Kramu z piosenkami” Alicja Bebrowska, Ewa Krasnodębska, Jolanta Russek, Mieczysław Kalenik, Damian Damięcki, Jan Kobuszewski i Janusz Bukowski.